



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 5 (161) maj 2004

100 x LESKOWIEC PREZESA CHRZANOWSKIEGO ODDZIAŁU PTT

25 kwietnia 2004 roku 19 osób z naszym Szacownym Jubilatem na czele wyszło na Leskowiec, tym samym uczestnicząc w niezwykłym wydarzeniu – setnym wyjściu Staszka Trębacza na ten najbliższy Chrzanowa szczyt Beskidu Małego.

W wycieczce brała udział „jubileuszowa grupa turystyczna” w składzie: Ania i Romek Lichotowie, Bożenka i Mirka Kuźniak, Józek Haduch i niżej podpisana. Oprócz tej grupy w wycieczce brała udział liczna grupa młodzieży oraz przedstawiciel ZG PTT, a nasz dobry kolega, przewodnik beskidzki Michał Myśliwiec z Basią, którzy dojechali własnym samochodem z Myślenic i z Krakowa.

Specjalne przygotowania do tej jubileuszowej wycieczki trwały ponad tydzień i angażowały wszystkich z „jubileuszowej grupy turystycznej”. Józku Haduch przygotował profesjonalnie bardzo elegancki dyplom dla Prezesa, na którym nie zbrakło wspaniale dobranego, po góralsku zapisanego, motta oraz oryginalnego zdjęcia Staszka, z lat kiedy po raz pierwszy stanął na Leskowcu! Przygotowaliśmy również upominek w postaci książki z dedykacją od turystów: „*Góry wołają – jak Twojego Mistrza*” (to tytuł książki autorstwa T. Staicha). *Najserdeczniej wołał Cię Leskowiec i Groń Jana Pawła II. Dziś to już 100 raz. Wiwat Prezes! Wiwat Leskowiec!*

Przygotowaliśmy też okolicznościowy transparent:

100 X LESKOWIEC WIWAT PREZES!

Jak się później okazało, to nie wszystko co nas jeszcze czekało w czasie świętowania setnego wyjścia Prezesa na Leskowiec. Niespodziankę przygotowali gospodarze schroniska pod Leskowcem, państwo Halina i Jan Lizakowie z Krzeszowa.

Ale wróćmy do jubileuszowej wycieczki. Jej trasa prowadziła z Zagórnika przez Wapienicę, Kobylą Głową i Gancarz na Groń Jana

Pawła II. Trasa początkowo spacerowa, z czasem kilka razy, szczególnie na Gancarz, prowadzi najstromejszymi w Beskidzie Małym stokami. Otaczała nas prawdziwa beskidzka wiosna ze swoimi delikatnymi zieleniami młodziutkich bukowych listków i z wszechobecnym zapachem wiosennych kwiatów oraz śpiewem ptaków. Dzień był niestety wilgotny, z małą mżaweczką, ale to zwiększało intensywność woni dostarczanych naszym zmysłom.



**Co w numerze: Z CZYM NA ZJAZD? – dyskusji ciąg dalszy
Nowe zagrożenia dla środowiska naturalnego
W Tatrach po 1 maja 2004**

Na Groniu kaplica była niestety zamknięta. Powitaliśmy więc Ojca Świętego, patrzącego ku niewidocznym dziś Tatrom i Babiej Górze, a Staszek przypomniał historię powstania tego górskiego Sanktuarium mając szczególnie na uwadze młodzież.

Tu też przed kaplicą nasz Przewodnik a zarazem Szacowny Jubilat publicznie i uroczysto podziękował Panu Bogu, że pozwolił mu setny raz postawić nogę na tym szczycie. Tu też zaprosił wszystkich na świąteczny poczęstunek, a starszych także na piwo i szampan.

Do schroniska weszliśmy z rozwiniętym transparentem, który później syn gospodarzy przybił na honorowym miejscu na ścianie. Tu uroczysto został wręczony dyplom, upominek z życzeniami i gromko odśpiewaliśmy „Sto lat” dla Staszka. Śpiewało całe schronisko wraz z gospodarzami, którzy – jak później się okazało – z wyrazami uznania dla Jubilata, sami ufundowali wspaniałe, domowe ciasto, herbatkę i szampan! Nastąpiły więc miłe chwile uctowania i uwieczniania tych chwil na zdjęciach, również cyfrowym aparatem Michała i na przeżroczach.

Wyraźnie wzruszony Staszek był chyba naprawdę szczęśliwy. Zaczęły się wspomnienia. Zapytaliśmy Go – dlaczego Leskowiec jest jego ulubioną górą? Odpowiedź nie była chyba taka prosta – może dlatego, że każdy ma takie jakieś swoje ulubione miejsce, może dlatego, że to jego pierwszy zdobyty jeszcze w dzieciństwie górski szczyt, czemu towarzyszyła wyjątkowa atmosfera przeżywanej olimpiady (tej prawdziwej i tej kolonijnej) oraz może nawet niezapomniany smak pieczonych w górach ziemniaków.

W każdym razie na pewno z tym szczytem wiąże się dla niego wiele przeżyć, m. in.

- sierpień 1948 – uczestnictwo w kolonii w Jaszczurowej i pierwsze w życiu wejście na Leskowiec i wpis do książki wyjść – niestety jej los jest nieznan;
- 1991 rok – poświęcenie Krzyża Ludzi Gór, ufundowanego przez państwo Jakubowskich i poświęconego przez ks. bp. Jana Szkodonia podczas potężnej ulewy;
- 1995 rok - poświęcenie kaplicy przez ks. bp Tadeusza Rakoczego;
- 1999 rok - przelot helikoptera z Ojcem Świętym nad Leskowcem;
- 2001 rok – przelot helikopterów z Ojcem Świętym nad Groniem na trasie z Wadowic w kierunku Babiej Góry i Tatr.

➤

Wspominał też Staszek dawne, drewniane krzyże na Leskowcu i na Jaworzynie, wysoką, drewnianą wieżę triangulacyjną na Leskowcu i kapliczkę obok schroniska, która stoi do dzisiaj.

Teraz wychodzimy na Leskowiec. Nie pada, ale całkowicie brak widoczności. Jest za to ciepło, zielono i wilgotno. Wiosenne zapachy odurzają. Błyskają flesze. Upamiętniamy setny Leskowiec Prezesa! Schodzimy z powrotem do schroniska. Jeszcze raz wstępujemy w jego gościnne progi, aby świętowanie zakończyć przy smacznym piwie. Tu żegnamy się z Michałem i Basią, którzy z nami nie jadą, a więc jeszcze mogą dłużej pobyc w górach.

Schodzimy najkrótszą trasą do Rzyk. Bardzo lubimy ten pielgrzymkowy szlak, strzeżony przez świętego Franciszka i Kalwaryjską Matkę Boską.

P.S. Dla mnie Groń Jana Pawła i Leskowiec są też bardzo ważne. Tu po raz pierwszy odbyłam wycieczkę – pielgrzymkę z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim. Było to 5 września 1995 r – data ważna, bo wyrzeźbiona w kaplicy Górskiego Sanktuarium, data poświęcenia kaplicy. Wtedy też poznałam niezwykłego przewodnika tatrzańskiego i beskidzkiego, Prezesa Oddziału, dla którego góry i PTT znaczyły wiele. Chyba Jego wyrazista osobowość sprawiła, iż w tym samym roku zostałam członkiem PTT i tak jest już do dzisiaj.

Anna Machowska PTT Chrzanów



Nowe zagrożenia, nowe wyzwania

Jak ratować tereny cenne przyrodniczo?

Przebywając na przełomie kwietnia i maja 2004 najpierw w Bieszczadach polskich i ukraińskich, a później również w Beskidzie Niskim polskim i słowackim obserwowałem wzmożony ruch turystyczny turystów w rozmaity sposób zmotoryzowanych. Tak więc byli to i rowerzyści często przywożący swoje rowery samochodami, byli motocykliści w tym również spora grupa crossowców, byli również właściciele samochodów terenowych – miłośnicy „off road’u”. Większość oczywiście poszukiwała ciekawego dla siebie terenu, najlepiej dziewiczego i w tym celu zjeżdżała z dróg utwardzonych w drogi i ścieżki leśne często docierając dosyć wysoko na tereny chronione. Dzikość i piękno natury przyciąga, a nie sposób postawić wszędzie szlabanów, strażników czy ogrodzenia.

Zdarzyło mi się rozmawiać na ten temat z kilkoma osobami i nie były to osoby, o których mógłbym powiedzieć, że lekceważą ochronę przyrody. Tym problemem zainteresowani są i mieszkańcy górskich wsi i samorządowcy i przyrodnicy, że nie wspomnę tutaj już o samych zwolennikach tej formy turystyki. Na ostatnich Targach Turystycznych w Krośnie odbyła się także dyskusja na ten temat i chyba dobrze się stało, że stanowiska dyrekcji Bieszczadzkiego i Magurskiego Parku Narodowego, Zespołu Karpackich Parków Krajobrazowych, Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych jak również przedstawicieli Euroregionu „KARPATY” były w tej kwestii zgodne. **Tam gdzie przyroda jest chroniona nie ma miejsca dla wjazdu pojazdów, a niezdypliniowani, łamiący prawo kierowcy powinni być surowo karani.** Karani powinni być także urzędnicy przyzymkający oczy na przepisy i wydający bezprawne zezwolenia na przejazdy po lasach, rzekach, drogach po stokach ... Akty prawne regulujące te sprawy istnieją, a rzecz tylko w ich przestrzeganiu. Osobną kwestią wartą poruszenia jest dewastacja przyrody przez gospodarkę leśną – np. przez ciężkie maszyny do zrywki drewna, ale jest to temat na inny artykuł.

Propagując mądre, rozsądne formy aktywnego wypoczynku nie sposób pominąć wspomnianych wcześniej jej form, ale rozpatrywanych w kontekście ochrony bogactwa przyrodniczego jako celu nadrzędnego. Co więc robić na tym polu aby zadowolić zarówno amatorów jazdy terenowej jak i ochroniarzy, a przy tym jeszcze zarobić, bo na wspomnianych terenach górskich z pracą bardzo kiepsko, a ludzie przecież też tam żyją i potrzeby mają takie same lub bardzo podobne do tych z Warszawy, Poznania czy Krakowa? Wydaje się, że jednym ze środków zapobiegawczych jest wyznaczanie, udostępnianie i reklamowanie terenów gdzie jazda pojazdami terenowymi jest dozwolona – takie tereny (nieużytki przemysłowe i po-pegeerowskie) znajdują się w wielu gminach górskich. Należy zgodzić się z opinią, że im więcej będzie miejsc wyznaczonych do rajdów i treningów, tym mniej będzie jazd „na dziko” po terenach cennych przyrodniczo. Tutaj muszę z dumą przyznać, że jedynie w polskich Bieszczadach realizuje się takie tory, a mianowicie w Hoczwi koło Leska oraz w gminie Czarna. Natomiast za wschodnią i za południową granicą, pytania o takie tory czy o zniszczenia jakie niesie ze sobą jazda po ścieżkach i drogach leśnych budziło co najmniej zdziwienie, choć amatorów jazdy terenowej było nie mniej niż u nas, szczególnie na Słowacji.

Stanisław Janocha

Nowy sport

Sprawy związane z ochroną środowiska naturalnego często goszczą na łamach „Dziennika”. Oto nowa wiosna, piękny Beskid Wyspowy z licznymi szlakami turystycznymi. To jest wspaniale, ale ... Te miłe szlaki, te pełne szumu i ptasiej muzyki lasy i polanki zostały zawłaszczone przez zespół motocyklistów radiowych (żużlowych) na poligon treningowy.

Idąc więc szlakiem wtopiony w tę szczególną ciszę leśną, usłyszysz nagle potworny ryk motorów (bez tłumików) rozszarpujących ścieżki i wyrzucających spod odpowiednio protektorowanych opon ziemię i kamienie. Milkną na długo ptaki, uciekają w popłochu widziane często na szlakach sarny i jelenie (wiosną z młodymi) ... Zostaje swąd spalin i cisza ... Oto nasze środowisko naturalne.

Podjeżdżają panowie w poblize góry, wioząc na samochodach motocykle, no i jazda pełnym gazem. Oprócz turystów nikogo to nie obchodzi. (...)

A. Ziółkowski

List do Redakcji Dziennika Polskiego

4.05.2004

Zarówno głos naszego kolegi jak i nieznanego nam turysty – jakiejś bratniej nam duszy – świadczą, że narasta nowy problem. Oto jakieś kręgi nowobogackich zaczynają propagować sporty zagrażające środowisku naturalnemu naszych pięknych gór. Zostaniemy z czasem wypłoszeni z górskich szlaków jak te sarny i jelenie, jak dzikie ptactwo. Amatorzy zmotoryzowanych sportów szukają dzikich, nie zdewastowanych terenów jako bardziej atrakcyjnych, dla swoich jazd nie myśląc o tym, że je bezpowrotnie zniszczą.

Tyle jest już na naszej ziemi zdewastowanych terenów – przez wojny, przemysł i w ogóle przez działalność człowieka od tysięcy lat. Dlaczego niektórzy dążą by zniszczyć wszystko do reszty? Te nasze piękne, zielone Karpaty – wspólne dziedzictwo Polski, Słowacji, Ukrainy, Rumunii...

Niepokoi fakt, że nasi ministerialni decydenci starali się do minimum ograniczyć obszary chronione Natura 2000 we wstępującej do Unii Polsce.



W TATRACH PO 1 MAJA 2004

AKTUALNOŚCI

Oczekiwanie

Pracownia na rzecz Wszystkich Istot, PTT i LOP wciąż czekają na oficjalne zawiadomienia o decyzji Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Nowym Sączu w sprawie zatwierdzenia rozbudowy kolejki na Kasprowy Wierch. Z pewnością złożona zostanie skarga na to postanowienie do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Krakowie.

W kwietniu SKO w Nowym Sączu rozpatrywało odwołania organizacji ekologicznych od decyzji burmistrza Zakopanego o warunkach zabudowy dla modernizacji kolejki na Kasprowy Wierch i odrzuciło je, Nadal podtrzymuje się, że ze 180 na 360 osób na godzinę ma zostać zwiększona moc przewozowa wagoników. Inwestor - Polskie Koleje Linowe – uparcie podkreśla, że nowa kolejka będzie technologicznie bardziej przyjazna dla środowiska.

Wielkie liczenie ... turystów

W sierpniu zapowiada się wielkie liczenie turystów w całych Tatrach. Na szlaki wyruszą pracownicy TPN i słowackiego TANAP.

O liczeniu wędrujących po Tatrach była mowa w czasie niedawnych obrad komisji ochrony środowiska trzech miast: Zakopanego oraz słowackich Popradu i Wysokich Tatr. Wicedyrektor TPN Stanisław Czubernat zapowiedział, że liczenie odbędzie się 6 i 7 sierpnia. Słowackie i polskie Tatry podzielono w tym celu na trzy strefy, w których pracować będą rachmistrze.

Oprócz liczenia, turyści będą odpowiadać na pytania, skąd przyjechali, w jakie partie gór się wybierają, dlaczego wybrali właśnie Tatry. Przy okazji liczone będą również samochody, dzięki czemu dowiemy się, jakie jest natężenie ruchu u podnóża Tatr, po obu stronach.

W ostatnich latach dane co do liczby odwiedzających góry turystów obliczano na podstawie ilości sprzedanych biletów, wiadomo jednak, że nie były to pełne dane, obejmujące wychodzących na szlaki; mieszkańcy okolicznych gmin nie muszą kupować wejściówek, a również wśród turystów są z pewnością i tacy, którym udaje się wejść w Tatry bez biletu.

Wszystkie informacje pochodzą ze strony internetowej TPN.

Nowe ceny biletów wstępu

Od 1 maja 2004 Tatrzański Park Narodowy zmuszony był wprowadzić, nowe ceny biletów wstępu powiększone o podatek VAT. Obowiązek odprowadzania tego podatku wynika z ustawy o podatku od towarów i usług, która tego dnia weszła w życie.

Cały podatek VAT jest odprowadzany do Urzędu Skarbowego. W podwyżce tej NIE KRYJE się kwota 15 procent, która zgodnie z nową ustawą o ochronie przyrody, po otrzymaniu rozporządzeń wykonawczych będzie przeznaczana na ratownictwo tatrzańskie. Kwota ta BĘDZIE POMNIEJSZAŁA sumy jakie TPN będzie mógł przeznaczać na swoje zadania statutowe.

Przez cały rok przy wejściu do TPN obowiązują bilety wstępu:

1. Bilety indywidualne

Od 01.05.2004 do 15.06.2004 i	
od 15.09.2004 do 15.12.2004	
bilety normalne	3.20 zł
bilety ulgowe	1.60 zł
Od 16.06.2004 do 14.09.2004	
bilety normalne	4.40 zł
bilety ulgowe	2.20 zł

3. Dopłata do miejscówki na kolej linową

Kuźnice - Kasprowy Wierch

od 01.05.2004 do 15.12.2004 - 2.14 zł

4. Bilety okresowe (7 dniowe)

Od 01.05.2004 do 15.06.2004 i	
od 15.09.2004 do 15.12.2004	
bilety normalne	13.00 zł
bilety ulgowe	6.50 zł
Od 16.06.2004 do 14.09.2004:	
bilety normalne	18.00 zł
bilety ulgowe	9.00 zł

5. Bilety okresowe (14 dniowe)

Od 01.05.2004 do 15.06.2004 i	
od 15.09.2004 do 15.12.2004	
bilety normalne	26.00 zł
bilety ulgowe	13.00 zł
Od 16.06.2004 do 14.09.2004:	
bilety normalne	36.00 zł
bilety ulgowe	18.00 zł

6. Wstęp do muzeum TPN

bezpłatny

Od opłaty zwolnieni są stali mieszkańcy Zakopanego i miejscowości podtatrzańskich.

Bilety sprzedawane są przy wejściach do wszystkich dolin tatrzańskich - w punktach sprzedaży biletów można nabyć mapy TPN, wydawnictwa przyrodnicze, pamiątki itp. a także zasięgnąć informacji.

W sezonie, przy punktach sprzedaży biletów, można wynająć przewodnika - lepiej jest jednak zamówić przewodnika w Kole Przewodników Tatrzańskich, ul. Krupówki 12 tel. (+48)(18) 20-12-479 lub w Centrum Przewodnictwa Tatrzańskiego TPN-PTTK ul. Chałubińskiego 44, tel. (+48)(18) 20-637-99.

Natomiast z przekraczaniem granic nie jest jeszcze tak, jak moglibyśmy sobie wyobrazić po wstąpieniu do Unii ...

Dalszy ciąg dyskusji przedzjazdowej

W Zakopanem zbiera się wśród lata wprawdzie nieliczne, ale za to dobrańsze niż gdzie indziej towarzystwo. Przyjeżdżają tu ludzie głównie dla zwiedzania gór lub wytchnienia umysłowego, ci zaś, co szukają zabawy, interesów, odgrywania jakichś tonów, choroby na panów, marnowania majątku jadą do kąpieli, Tatry dla nich dziką pustynią. (...) Walery Eljasz 1874

Jakie ma być nasze PTT, jakie wartości przynosić?

To ważne, kiedy zbliża się koniec kadencji Zarządu i przychodzi pora rozliczeń, a najważniejsze – zaplanowania przyszłości. Jakie ma być nasze PTT? Takie, w które wierzymy, takie, które przyciągnęło nas swoimi ideami, wartościami, górską moralnością. Najlepiej zastanowić się, dlaczego znaleźliśmy się w szeregach PTT. Czego oczekujemy aktywnie działając? Najlepiej wypowiedzieć się za siebie i nakreślić własne obawy, pragnienia i cele.

Zaczynałem swoją górską aktywność w czasach, kiedy uciekał siermiężny czas Gomółki, a zaczynała się epoka „pomocy” Gierka. I proszę nie mówić, że to nie miało nic wspólnego z turystyką. Miało i ma niestety wpływ do dziś. Wkroczyłem w góry z wycieczką autokarową z zakładu pracy. I choć zwiedzaliśmy Dolinę Kościeliską, to najważniejszy był wieczorny dancing w „Watrze”. Ot, tak zaliczyć te „piękne” góry (jaki nikt nie pamiętał) i zaraz można już oddać się rozrywce na tej górskiej ziemi. Mnie jako młodemu chłopakowi wydało się to dziwne. Tym bardziej, że przewodnik mówił coś o jakiejś historii miasta, pokazywał groby, opowiadał legendy. To było fascynujące. Kiedy sam przeczytałem nieliczne książki na czele z „Księżą Tatr”, kiedy kupiłem przewodnik Nyki i pierwszą żółtą mapę Tatrzańskiego Parku zrozumiałem, że dawna epoka minęła, odeszła. Czy na pewno? Po zainteresowaniu się wspinaniem, po pobytach w schroniskach, po przemaszerowaniu Baraniej Góry, Pilska, Babiej Góry, Turbacza, po noclegach u górali (darmo) gdzie częstowany byłem śniadaniem (Zubrzyca Górna), po wspólnej pracy przy sianie lub budowie, zrozumiałem, że tamte czasy, a szczególnie nastrój, nie minął. On istnieje w nas miłośników „poszarpanej Polski”. Nie było go niestety w łódzkim PTTK. Należałem do sekcji, klubu górskiego PTTK. Byłem na spotkaniach, ale nie znalazłem wśród tych ludzi pasji, nostalgii. Nie poczułem zapamiętanego z książek stosunku do gór. Dlatego (podobnie jak wielu znanych mi PTT-owców) znalazłem własną drogę. Sam zorganizowałem grupę z którą wyjeżdżałem w Tatry, słuchałem wspomnień Jerzego Pozdziejewa z Ornaku, odnajdywałem ścieżki Oppenheima, Zaruskiego. Wspinałem się drogami: Stanisławskiego, Świerza, Żuławskiego.



Na Kościelcu. z archiwum autora



Już wiedziałem, że w górach można spotkać ludzi, którzy specjalnie dla Ciebie o drugiej w nocy gotować będą rosół czy herbatkę. Że zupełnie obcy „bracia tatrzańscy” będą się martwić, kiedy nie wrócisz o czasie z Mięgusza, Jaworowego czy Ostrego Szczytu. Chciałem to podejście do górskiej wędrowki propagować, rozszerzać, powielać, ale nie mogłem w strukturach PTTK (przynajmniej w Łodzi) bo to był inny świat, inni ludzie. Dlaczego tak było? Sięgnijmy po stare roczniki „Wierchów”.

(...) W Polsce Ludowej nie ma miejsca na elitarne kapliczki i kiedy każdy, kto chce pracować dla mas, musi oprzeć się na masach. Minęły już czasy turystycznego snobizmu i nie ma miejsca na staromodne, aspołeczne „widzimisię”. (...) Z tej prawdy wynikają jasno drogi rozwojowe polskiej turystyki (...). Władysław Krygowski, Wierchy 1949.

O faktycznym dążeniu do wprowadzenia nowego porządku w turystyce możemy przeczytać w artykule „Turystyka Polska na nowych drogach” Walerego Goetla w roczniku Wierchów z roku 1950-51. I choć w pierwszym fragmencie artykułu autor daje laurkę i PTT i PTK, to później pisze:

(...) o naczelnym braku dawnej turystyki, elitaryzmie już pisałem. Ale nie dość silnie jest podkreślać ten brak, nie dość mocno. Kłaść nacisk na wyplenienie nawet śladów tego elitaryzmu. Musimy tu jasno powiedzieć: dla tego rodzaju elementów, dla których do dnia dzisiejszego obcą jest istota turystyki masowej (...) nie może być miejsca w nowym Towarzystwie! (PTTK dopisek KP). Nie może więc istnieć w żadnej formie zamykanie się w grupach uprzywilejowanych pod jakimkolwiek względem, wszyscy muszą pracować w towarzystwie na całkowicie równych warunkach, dla jednego celu: turystyki masowej (...)

Uff ! Zostało to spełnione, a nawet rozwinięte. To właśnie takie działania wyeliminowały indywidualizm i zagnały w góry ludzi, którzy dostali się tam przypadkowo. A co takiego „dobrego” uczyniła turystyka masowa, jaki model (funkcjonujący do dziś) nadała romantycznej górskiej wędrowce, można przeczytać w książce „Fiatem na Rysy” (1981) Janusza Rygielskiego: *(...) Jeszcze kilkanaście lat temu pojęcie „turysta” kojarzyło się w Polsce z człowiekiem wędrującym lub podróżującym, ale z pełną świadomością, z własnym programem, z człowiekiem samowystarczalnym pod wieloma względami i wiele wiedzującym. Nikomu wówczas nie przychodziło do głowy, aby mianem turysty określać uczestnika czasów pracowniczych czy też przedstawiciela rodziny bawiącej na letnisku. To byli letnicy, czasowicze lub wycieczkowicze. Żadni tam turyści. (...) Jednak po pewnym czasie, w dużym stopniu pod wpływem – co tu ukrywać – kapitalistycznych koncepcji, zakwalifikowano i u nas do turystów wszystkich przemieszczających się po kraju. (...) Od tego momentu pogubiono się w nomenklaturze do tego stopnia, że dla niektórych, administratorów turystyki (władze PTTK przyp. KP) turysta – to przyzwyczajony czasowicz, a nie jakiś tam pieszy lazęga. (...)*

Sam czułem się jak intruz w Murowańcu, na Chochołowskiej, na Turbaczu, kiedy zakłócałem spokój czasowiczom, uczestnikom kursokonferencji czy innym zorganizowanym cudakom osiadłych w zbudowanych dla nas schroniskach. Sami zastanówcie się dlaczego tak miło wspominaliśmy baczki, schroniska, stacje turystyczne w których panował inny klimat i traktowano nas na zupełnie innych warunkach. To opowieść na inne czasy.

Kiedy w 1981 roku tworzyliśmy Oddział Łódzki PTT zobaczyłem że nie jestem sam. Trafiły do mnie argumenty reaktywującego się Towarzystwa. Sam chciałem przywołać czas zamknięty w książkach. Czas planowego, duchowego przeżywania gór. I tak było i choć znów władza wiedziała lepiej przerywając naszą działalność w 1984 roku, to w końcu i tak w podobnym towarzystwie ludzi chcących innej turystyki i powrotu indywidualizmu reaktywowaliśmy PTT. Odnalazłem w PTT to co z takimi trudem chowano i piętnowano w PTTK i choć znakomicie dogadujemy się z innymi górskimi łażkami to „władze” PTTK-owskiego molocha wciąż trzymając się foteli (płatne posadki) usiłują propagować swój jedynie słuszny model turystyki.

Teraz odpowiedź na postawione wcześniej pytanie. Jakie ma być nasze PTT? To takie proste!!! Takie jak w Statucie, takie jak dawniej, nastawione na indywidualnego, rozumnego, prawdziwego turystę górskiego. Towarzystwo silne, stanowcze i elitarne. By powróciła wysoka ranga Towarzystwa. By, jak mówił kiedyś Andrzej Wilczkowski, na nagrobkach widniały napisy o przynależności do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Wyróżniamy się w górach. Wyróżniamy się w swoich środowiskach. Starajmy się posiąść wiedzę o górach, prowadzić wędrowki celowo, fachowo, ciekawie. Chrońmy przyrodę gór. Bądźmy wszędzie tam gdzie zapadają decyzje, mówmy głośno o tym co nas boli i czego chcemy. Niech PTT znaczy solidność, przyjaźń, fachowość. Nie dajmy się komercjalizacji – to ona wypaczyła turystykę. Już nie liczy się pasjonat turysta, ciekawy świata, tylko tłum przynoszący zyski. Dlatego uważam, że powinniśmy przejść drogą prostą do poznania gór, do znalezienia człowieka, do szanowania historii, do ochrony przyrody, do zachowania ideałów. A z pewnością znajdziemy takich, którzy pójdą z nami i za nami. Powinniśmy tylko głośno wołać.

Krzysztof Pietruszewski Oddział Łódzki PTT



Konstytucja zapewnia nam wolność zrzeszania się

Dobrze się stało, że Staszek Janocha już rozpoczął dyskusję przedzjazdową. Czas szybko biegnie i wbrew pozorom do listopada nie ma go już zbyt wiele. Mimo że nad niektórymi problemami dyskutowaliśmy podczas ubiegłorocznej konferencji programowej w Piwnicznej, pozostało do omówienia sporo innych. Mam nadzieję, że do „Co słyhać?” napłynie wiele materiałów dyskusyjnych i uważam, że winny być one przez ustępujący Zarząd Główny odpowiednio uporządkowane i przedstawione Zjazdowi. Konieczny jest jeden warunek – nie mogą to być tylko narzekania, że jest źle lub że coś nie tak robimy. Wypowiedzi muszą się kończyć konkretnym wnioskiem lub propozycją np. zarzut, że źle organizujemy wycieczki, powinien zawierać propozycję, jak one powinny wyglądać.

Z większością argumentów Staszka się zgadzam, choć nie są dla mnie zrozumiałe wzmianki o „czarnych teczkach” czy „interesach działających na orbicie PTT firm indywidualnych jej członków”. Ma absolutną rację pisząc o przebiegu posiedzeń Zarządu Głównego czy o przydziale zadań dla jego członków. Nie mogę się natomiast zgodzić z jego poglądami na temat podwójnego członkostwa w PTT i w PTTK.

Trzeba ubolewać nad faktem, że dwie organizacje, których cele działania są zbieżne i winny ze sobą ściśle współpracować, są „w stanie wojny”. Z tym, że to nie my tę wojnę rozpoczęliśmy. Wręcz przeciwnie, bo przecież wszystkie dotychczasowe próby nawiązania współpracy wychodziły tylko z naszej strony. Wojnę tę prowadzi zarówno Zarząd Główny PTTK jak i niektóre z Oddziałów PTTK. Napisałem „niektóre”, bo przecież wszystko zależy od ludzi. Są w PTTK działacze, którzy tęsknią do monopolu, który posiadali z nadania PZPR i nie mogą pogodzić się z jego utratą. Są jednak także w PTTK ludzie, którzy wiedzą, że istnieje coś takiego jak demokracja i pluralizm. Dobrze przecież się układa współpraca pomiędzy naszymi towarzyszami np. w Łodzi czy w Tarnobrzegu.

Niestety, kilku działaczy pierwszego typu, wbrew stanowisku większości członków, zdominowało działania nowosądeckiego Oddziału PTTK. Byliśmy przez nich od początku bezpardonowo atakowani. Ataki te dotyczyły także (a raczej przede wszystkim) mojej osoby. Zarzucano mi fakt przynależności do PTT. Padło też określenie „piąta kolumna”, którą miałem być w PTTK z ramienia PTT. Od kilku lat nie należę już do tej organizacji, która atakując mnie łamała obowiązujące prawo w kraju, w tym prawo najwyższe czyli konstytucję. Dla ścisłości dowodu przypomnę, że jej 58 artykuł stwierdza, iż **każdemu zapewnia się wolność zrzeszania się**, art. 31 mówi, że **ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanowione tylko w ustawie** (np. w przepisach wewnętrznych stowarzyszenia), a art. 32, że **nikt nie może być dyskryminowany w życiu społecznym z jakiegokolwiek przyczyny**. Szczegółowo działalność stowarzyszeń reguluje w Polsce „prawo o stowarzyszeniach”, które w art. 2 ustawy podkreśla, że **prawo zrzeszania się w stowarzyszeniach może podlegać ograniczeniom przewidzianym jedynie przez ustawy**, a w art. 6 stwierdza, że **nikt nie może ponosić ujemnych następstw z powodu przynależności do stowarzyszenia**.

Jeżeli PTTK dopuszcza się łamanie prawa, nie znaczy to, że my mamy robić to samo. Dlatego nie zgadzam się, ze spiskową teorią Staszka pytającego „w jakim celu w PTT znalazła się pewna grupa aktywnych członków PTTK?” Nigdy też nie zgodzę się, by nasze Polskie Towarzystwo Tatrzańskie łamało obowiązujące w Polsce prawo każąc, jak pisze Staszek, „wybierać” przy wstępowaniu do PTT.

I na koniec. Może jestem naiwny, ale ciągle mam nadzieję, że kiedyś w PTTK ktoś się ocknie i sytuacja stanie się normalna. Gdyby tak było od początku, Staszek nie miałby powodu stawiać propozycji „wybierania”.

*Maciej Zaremba, prezes Oddziału PTT Beskid w Nowym Sączu
i wiceprezes ZG PTT*

Polubiłam Was i chcę być z Wami w PTT

Od kilku lat, kiedy to ujawniły się moje zdrowotne niedomagania, mam problem ze znalezieniem towarzystwa na nie forsowne wypadki w góry (bez pośpiechu, ciężkiego plecaka, rekreacyjnie, ulgowo). Jest to sytuacja absurda, bo w końcu jestem od lat w PTT. Szukam osób, które zechciałyby towarzyszyć mi na szlaku – uwaga, nie chce nikogo krępować swą obecnością poza nim. Służę dużą (udokumentowaną) wiedzą o górach. W kilku grupach górskich, jak w Tatrach Polskich i Słowackich mogę być prywatnym oprowadzaczem!

Na pytanie Staszka – dlaczego jestem w PTT? – odpowiadam: **bo się przyzwyczailam i polubiłam Was wszystkich.**

PTT przekazał mi w testamencie mój ojciec, Stanisław Witold Ziarkiewicz jak i wuj Władysław Miodowicz.

My, Polacy – żywimy przesadny kult stanowisk, stołeczków, tytułów, słowa pisanego czy zaistnienia w Internecie. Kochamy etykiety, kolorowe opakowania... Dlatego osoba lidera organizacji (w naszym przypadku – preza) decyduje w ponad 70% o poparciu dla niej... w tym wstępowaniu do niej, postrzeganiu jej. I jeszcze jedno, Prezes nie musi być lubiany, on ma być słuchany...

PTT istnieje zbyt platonicznie, zbyt wirtualnie ... To co zrobił Baca i Jarosław bardziej procentuje niż wszystkie nasze konferencje programowe razem wzięte... Ludzi bardziej łączy wspólne „podnoszenie papierków” niż kilometry „owocnych” obrad i tzw. merytorycznych dyskusji... Jak na szczupłość funduszy, jest u nas stanowczo zbyt wiele biurokracji... formalizmu. Ponieważ funkcjonujemy w społeczeństwie konsumpcyjnym, powinniśmy być alternatywą na konsumpcyjną ofertę. Oddziały i koła muszą indywidualną ofertą zasympywać gminy i szkoły.

PWN (najbardziej renomowane wydawnictwo) prowadzi akcję: **taniej niż ksero...** ona skutkuje! Powinniśmy prowadzić podobną politykę – z przewodnikami PTT taniej w górach... Działacze PTT wygłoszą prelekcje, pokażą filmy, przeźrocza, obsłużą turystyczne czy ekologiczne imprezy z sercem... najlepiej jak mogą! Ofertę tę trzeba kierować gdzie tylko się da. Osobiście współpracuję z Powiatową Biblioteką Pedagogiczną. Wprowadziłam PTT do Liceum w Myślenicach. Koło działa, w góry wodzi nie tylko nasz Michał, ale też przewodnik o najwyższych kwalifikacjach, ceniący i (podkreślający, taka już jego uroda) swoją niezależność.

Wprowadziłam etykę środowiska na swoją uczelnię. Film Krzyżańskiego „Dziki Karpaty” oglądają moi studenci, nie tylko stacjonarni ale i podyplomowi (czynni nauczyciele). Wielu słyszało o Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot, ale bardzo mało o reaktywowaniu PTT...

Antonina Sebesta PTT Oddział Kraków



Otoczenie doliny Pięciu Stawów Spiskich
z galerii internetowej Andrzeja Kuśmidera
www.tatryslowackie.republika.pl



Nauczyciel i muzealnik

19 lutego 2004 r, w wypełnionej po brzegi Sali Marmurowej Pałacu Ślubów w Chrzanowie, odbył się rocznicowy wieczór wspomnień poświęcony zasłużonej dla Ziemi Chrzanowskiej parze małżeńskiej b. profesorów chrzanowskiego Gimnazjum, a później I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Chrzanowie, Irenie i Mieczysławowi Mazarakim, wielkim społecznikom, nauczycielom i założycielom chrzanowskiego muzeum.

Przed spotkaniem w holu prezentowane były w gablotce dokumenty świadczące o wielkich osiągnięciach z dziedziny naukowej oraz wielkiej pasji społecznikowskiej państwa Mazarakich.

Wieczór wspomnień poświęcony był głównie prof. Mieczysławowi Mazarakiemu, którego rocznica śmierci minęła 14 lutego. W Sali Marmurowej spotkali się głównie wychowankowie Profesora. Byli pośród nich działacze kultury, oświaty, nauki, biznesu i polityki. Przybył również pracownik Instytutu Botaniki PAN w Krakowie, prof. dr hab. Władysław Wojewoda, również wychowanek Profesora.

Na początku zaprezentowano w systemie multimedialnym pamiątkowe zdjęcia z całego życia Profesora, a później przedstawiono krótki film z wielkich dokonań małżeńskiej pary. Wspomnienia rozpoczęli wychowankowie, współpracownicy i znajomi Profesora.

Była nauczycielka biologii Areta Jaracz i jednocześnie uczennica Profesora Mazarakiemu mówiła o wielkiej pasji swego Mistrza, którą była młodzież kochająca Profesora ze wzajemnością, co potwierdzały następne wypowiedzi. Z wielką nostalgią wspominał swego Profesora senator RP Bogusław Gašior. Świat nauki reprezentował prof. dr hab. Władysław Wojewoda, który również w ciepłych słowach dzielił się ze słuchaczami wspomnieniami o swoim Wychowawcy a później dyrektorze Muzeum w Chrzanowie, z którym utrzymywał bliskie i częste kontakty. Gość przedstawił całą plejadę polskich uczonych, którzy byli wychowankami prof. Mazarakiemu, m. in. prof. dr hab. Jan Grzybek – botanik i chemik (pracował nad lekiem z grzybów przeciw nowotworom), prof. dr hab. Janusz Nowak – botanik, specjalista od porostów, doc. dr hab. Longin Olesiński – botanik, dr Marian Kuc – specjalista od mchów i wątrobowców, b. profesor Uniwersytetu w Ottawie (Kanada), dr Andrzej Skalski – zoolog, b. kierownik Muzeum w Częstochowie, prof. dr hab. Zbigniew Martyniak – ekonomista, b. rektor AE w Krakowie i wielu innych.

Przewodniczący Rady Miasta Aleksander Grzybowski przypomniał, że Profesor był członkiem Rady Miejskiej w poprzednich kadencjach w tej działalności mocno wspierała Go żona Irena, bardzo skromna osoba. W roku 1995 przyznano prof. Mazarakiemu tytuł honorowego obywatela miasta Chrzanowa.

Stanisław Trębacz



Nauczyciel i uczeń – prof. Mieczysław Mazaraki i prof. Janusz Nowak.
50-lecie matury rocznika 1950 I Liceum im. S.Staszica w Chrzanowie.
14.06.2000 fot. B.Morawska-Nowak



AKTUALNOŚCI

Wiosenne "Tatry" – nie tylko o lesie

Od 28 kwietnia w zakopiańskich księgarniach można kupić drugi numer kwartalnika "Tatry", wydawanego przez Tatrzański Park Narodowy. Choć jest prawie dwa razy grubszy od poprzedniego, każdy miłośnik Tatr jest w stanie pochłonąć jego treść w jeden wieczór.

Tematem numeru jest las tatrzański, który na 30 stronach opisany został z każdej możliwej strony w artykułach m.in. Tomasza Mączki (*Scenariusz pisze Pan Bóg*), Tomasz Skrzydłowski (*Żeby wróciła buczyna*), Mirosława Jurcy (*Wiatr, korniki i Romowie*), Jana Holeksy (*Perpetuum mobile, czyli rzecz o korniku*), Pawła Skawińskiego (*Im wyżej, tym bliżej*), Zbigniewa Krzana (*Las lasowi nierówny*). Dziesięć stron poświęcono niezwykle ciekawej debacie redakcyjnej "przyrodnicy kontra taternicy", w której uczestniczyli: Paweł Skawiński, Filip Zięba, Janusz Łukaszczyk, Władysław Cywiński, Jan Muskat, Artur Paszczak i Bogumił Słama (*Nie będziemy w jednym gnieździe spali*). Adam Marasek opisał - w tekście *To nie musiało się zdarzyć* - stycziową tragedię w Małej Świstówce, gdzie pod lawiną zginęło czworo sądeckich grotłazów. Całości dopełniają artykuły poświęcone m.in. tatrzańskiej przyrodzie, narciarstwu wysokogórskiemu i taternictwu, teksty historyczne Krystyny Saługi-Dąbkowskiej i Ivana Bohusa, sylwetka Stefana Chałubińskiego oraz felieton Władysława Cywińskiego o tatrzańskich resztkach totalitaryzmu. Nowe "Tatry", jak zwykle znakomicie złożone, powinny znaleźć się na półce każdego miłośnika gór. Tak trzymać.

PS. Pozwoliłam sobie zachęcić Was do nabycia nowego zeszytu „Tatr” korzystając z recenzji internetowej – numeru nie miałam jeszcze w ręce.

Pamiętajmy, że góry mogą być niebezpieczne

W Tatrach trwają poszukiwania turysty, który dwa dni temu opuścił schronisko w Morskim Oku. Młody, niespełna trzydziestoletni mężczyzna z okolic Poznania zostawił w schronisku plecak i najprawdopodobniej wyruszył na Rysy.

Wczoraj ratownicy TOPR-u poszukiwali zaginionego wspólnie ze Słowacką Horską Służbą. Ratowników wspomagały psy. Dzisiaj od rana na poszukiwania w góry wyruszyło sześciu ratowników TOPR-u. W całych Tatrach utrzymuje się drugi stopień zagrożenia lawinowego. Powyżej górnej granicy lasu panuje prawdziwa zima - zalega śnieg, szlaki są śliskie i oblodzone. Ratownicy ostrzegają przed wycieczkami w szczytowe partie Tatr.

Onet 15.05.2004

Czerwone Wierchy – na nartach po grani

Mimo iż na Podhalu na dobre króluje już wiosna, to wysoko w górach gruba, prawie metrowa warstwa śniegu umożliwia jeszcze wykorzystanie ostatnich w tym sezonie uroków "białego szaleństwa" i narciarstwa wysokogórskiego.

Jedną z najładniejszych wiosennych tur w Tatrach jest przejście narciarskie grani Czerwonych Wierchów, udostępnionej przez Tatrzański Park Narodowy do turystyki narciarskiej. Nie ma w Tatrach równie długiej, tak bardzo urozmaiconej widokowo narciarskiej "graniówki". Przy dobrej pogodzie przejście przez Ciemniak, Krzesanicę, Małołączniak i Kopę Kondracką lub w odwrotnym kierunku, jak pisał kiedyś jeden z pionierów narciarstwa w Tatrach Polskich Józef Oppenheim: "smaruje miodem serce narciarza". W dole, po słowackiej stronie, szumią potoki w Dolinie Cichej, a widok z Małołączniaka zachwyca swoją rozległością. Ruszyłem i ja ze swoim przyjacielem śladem dawnych "wyrpiarzy" - ja z nartami, on z deską snowboardową. Podejście na grań trwało około 2,5 godziny. Pogoda była bardzo ciekawa, przez szczyty Tatr Zachodnich przelewały się chmury, świeciło słońce; śnieg jest także znakomity. O tej porze w Tatrach królują bowiem firny, pozwalające na większą brawurę zarówno w zjeździe, jak i podejściu. Foki trzymają na firnowych stokach doskonale. Tak kiedyś pisała o nich Wanda Gentil-Tippenhauer "W stronę Pysznej": "Firn nikt nie ogląda bez słońca, lazuru i kwitnących wśród śniegu krokusów. Przy firnach wiać może jedynie ciepły podmuch halnego. Kurniawa ani zadymka nie grożą narciarzowi z tej prostej przyczyny, że dzień szary, bezsłoneczny lub świeży opad natychmiast zmieniają firn w szeń lub "pape". Firn jest śniegiem ziemskim", ale częściej się o nim marzy, niż po nim jeździ". Po tych rozważaniach o dawnych śniegach czekał nas jeszcze wspaniały zjazd z grani. Zjazdy z Czerwonych Wierchów, zarówno na stronę Doliny Kondratowej czy też z Ciemniaka przez Twardy Uplaz, są bardzo interesujące i długie. A potem? Trzeba zrzucić narty na ramię, pogodzić z kończącym się już sezonem, i maszerować dwie godziny w doliny, by za rok znowu powrócić na roziskrzoną w majowym słońcu grań Czerwonych Wierchów. (WOS)

Dziennik Polski - Podhale 10.05.2004

Tu Antykwarjat FILAR:

Chciałbym zwrócić Waszą uwagę na trzy pozycje, mianowicie dwie książki bogato ilustrowane reprodukcjami starych fotografii oraz widokówek i nowy tytuł prasy górskiej. Książki dotyczą Karpat i dla miłośników tych gór właśnie są przeznaczone.

BIESIK Tomasz, Schroniska górskie na starej pocztówce i fotografii. Beskid Mały, Śląski i Żywiecki. Bielsko-Biała 2004. LOGOS. s.195. liczne kol. il. reprodukcje starych widokówek i zdjęć. opr. oryg. kartonowa twarda. 16 cm. cena: 55,00

ZIELIŃSKI Jerzy, Pozdrowienie z Dukli. Krosno 2004. Ruthenus. wyd.1. s.78. liczne kol. il. reprodukcje starych widokówek. opr. oryg. kartonowa. 24 cm. cena: 39,00

W GÓRACH. Kwartalnik turystyczny. Wydawca: Voyage. Zeszyt: Wiosna 2004 (numer pierwszy). cena: 6,50

Czasopismo zawiera artykuły i wiadomości o wszystkich polskich (i nie tylko) górach. Wydaje mi się, że mimo sporej ilości tytułów czasopism górskich, W GÓRACH ma szansę na zaistnienie z powodu dość charakterystycznego oblicza. Mam nadzieję, że kwartalnik ten nie okaże się jednorazowym wybrykiem lecz na stałe zagości na "górskiej półce".

Henryk Rączka

Antykwarjat Górski "Filar" H. Rączka
Alabastrowa 98, 25-753 KIELCE
tel. 0413456219, 0502397162

Adres e-mail: filar@antykwarjat-filar.pl
Oferta Internet: www.antykwarjat-filar.pl



Przegrana na Rysach

Klub Wysokogórski siedział w marcu roku 1951 w Morskim Oku. Śniegu nawaliło masami. O żadnej poważniejszej wyprawie nie można było myśleć.

Dla zabicia czasu postanowiliśmy wybrać się chociaż na Rysy. Właściwie to ja zostałem rankiem 24 marca postawiony przez Zenka Węgrzynowicza i Karolka Jakubowskiego przed faktem dokonaniem ich decyzji. Moją inicjatywą było tylko wprowadzenie pewnego wariantu: oni pójdą na nogach, a ja wezmę łyże.

Przecież łyże są przeznaczone nie tylko do nauki pierwszych kroków narciarskich, nie tylko do wycieczek po łagodnych stokach i ciasnych holwegach beskidzkich, ale nadają się także do wyczynowych wypraw narciarskich.

Zapałem się do tego przedsięwzięcia tym bardziej, że nie słyszałem, by ktoś zjeżdżał z Rysów na nartach. Nie widziałem w tym zresztą nic dziwnego, bo patrząc okiem narciarza – Rysy muszą wydawać się diabło wielką i stromą górą.

Ale wielkie góry są po to, żeby po nich chodzić. Więc poszliśmy. O wejściu nic ciekawego nie można powiedzieć. Warto chyba tylko wspomnieć uprzejmość moich młodszych towarzyszy, którzy udawali, że im spacerowe tempo starszego pana bardzo odpowiada¹.

Historia zaczęła się dopiero od zejścia ze szczytu. Już wcześniej zastanawiałem się, jakie będą warunki zjazdu. W dolnych partiach bowiem śnieg był płytki, ale wydawał się nie bardzo twardy. W rysie zaś nagromadziło się dużo śniegu i bałem się trochę, czy nie podetnę lawiny.

Strach strachem, ale nie po to wynosiłem łyże na górę, żeby ich nie używać. Ubrałem więc deski jeszcze na samej grani i poprosiłem towarzyszy, aby mnie zaasekurowali na pierwszym odcinku. Wreszcie przygotowania były ukończone. Dalsze odwlekanie startu nie dawało się niczym wytłumaczyć. A start naprawdę nie wyglądał zachęcająco. Od razu pod nogami zaczynała się wąska stromizna rysy, która rozplywała się gdzieś hen w dole w zmarzniętej tafli Czarnego Stawu. Stromizna niemal pytała: czy śnieg wyjedzie pode mną czy nie?

Ponieważ jednak dłużej nie było co dumać – wystartowałem. W wąskiej gardzieli wykręciłem ostro dwa czy trzy razy, póki lina nie wyszła.

Śnieg, choć grząski, trzymał dobrze. Ściągnąłem więc linę i pojechałem dalej.

Początkowo miałem przewagę nad towarzyszami, którzy brnęli głęboko w zejściu. To mi dodawało ducha. Nie długo jednak trwała radość, bo wkrótce gładka warstwa śniegu skończyła się, ustępując miejsca stwardniałym taflom, wśród nawianych zasp. Nogi zaczęły się męczyć. Stawałem co kilka skrętów dla odpoczynku. Zenek z Karolkiem schodzili sobie tymczasem powoli, ale stale i wkrótce zaczęli mnie wyprzedzać. Pocieszałem się jeszcze, że jak wyjadę z rysy, odzyskam straconą przewagę.

Wreszcie skończyła się kołomyjka błyskawicznych skrętów i wyjechałem na szerszy stok. Równocześnie koledzy siedli sobie wygodnie na śniegu i wzięwszy czekany pod pachę, zjechali na spodniach. W parę minut byli już przy Stawie.

Przegrałem więc na całej linii. Czekał mnie długi, mozolny zjazd po szreni. Brała mnie pokusa, by pójść z ślady towarzyszy. Gdyby to był firm! Inny byłby może rezultat naszego „wyścigu”. W istniejącej sytuacji nie pozostawało mi nic innego, jak przegrać z honorem. Albo się jest pionierem, albo nie!

Jechałem więc z zaciśniętymi zębami dalej. Szreni nie pozwoliła odpocząć, bo nawet stojąc, trzeba było dobrze kantować. Zjazd, który bywa rozkoszą narciarza, stawał się ciężkim sportowym obowiązkiem. Podtrzymywała mnie tylko myśl, że oto odbywam „pierwszy zjazd” z Rysów².

Ta premiera trwała równo 40 minut, od grani do stawu. Towarzysze zużyli na to zejście ¼ tego czasu.

W schronisku spytał mnie znajomy, ile razy upadłem w czasie zjazdu. Z trudem przyszło mi wyjaśnić mu, że w czasie tego zjazdu był możliwy tylko jeden upadek. Wstać można było dopiero przy Czarnym.

Eksperyment na Rysach nie udał się wskutek złych warunków śniegowych, ale wiele innych podobnych zjazdów na łyżach należy do najpiękniejszych moich wspomnień.

W bieżącym roku zamierzam eksperymentować dalej, że ślizgami z plastyku³.

mgr inż. Maciej Mischke

¹ Maciej Mischke miał wówczas 42 lata, jego młodszy towarzysze ok. 17 lat mniej.

² W roku 1997 Maciej skonstatował, że pierwszy z Rysów zjeżdżał Mariusz Zaruski.

³ Relacja ta została opublikowana 17.03.1955 w piśmie „Młoda Politechnika” nr 1/8. Obecnie wejdzie do przygotowanego wydania pism Macieja Mischke, w tym wielu tekstów dotąd niepublikowanych.



Jak ratować i ochraniać tożsamość, regionalizm, wielokulturowość ?

Oślabła już nieco euforia związana z wejściem Polski do Unii Europejskiej, jedni są zawiedzeni inni zachwyceni, są też i tacy, którzy zastanawiają się nad tym co będzie w następnych latach? Do tych ostatnich zapewne należę, więc podzielę się moimi wątpliwościami na ten temat.

Oscypek na barykadzie!

W Krakowie powstało ostatnio pierwsze stowarzyszenie ludzi zafascynowanych kulinarnymi odkryciami i ochroną tradycyjnych potraw. Jacek Szklarek, prezes stowarzyszenia **Slow Food Polska**, pierwszy raz zetknął się z ideą ochrony prawa do smaku we Włoszech: - *Studiowałem tam przez siedem lat. Gdy pisałem doktorat, zamieszkałem w Toskanii i tam zaintrygował mnie znak ślimaka w jednej z restauracji - wspomina. - Później ze znajomymi zaczęliśmy odwiedzać baczki, gdzie robi się oscypki. Pewnego dnia razem z czterema baczami pojechalśmy na targi "Salone del Gusto" w Turynie. Oscypek zrobił furorę, a my zaczęliśmy propagować idee „slow food” w Polsce. I tak się zaczęło.*

„Slow Food” nie tylko wspiera zagrożonych bankructwem rolników, ale walczy z zalewem masowo produkowanego jedzenia, które staje się coraz bardziej ujednoliconie i pozbawione smaku.

Oscypek jest pierwszym tradycyjnym polskim produktem, który ma szansę wyjść poza tatrzańskie targowiska. Miejmy nadzieję, że jest to dopiero początek odkrywania polskich smaków. Może zamiast na hamburgera z frytkami chętniej będziemy chodzić na żurek z jajkiem i pierogi z kapustą i grzybami.

Są to fragmenty artykułu Doroty Malinowskiej z witryny ONET'U (14.05.2004)

PS. A może założyciele nowego stowarzyszenia dla ochrony tożsamości wymyślą także jego polską nazwę?

- na czym tak naprawdę powinno nam zależeć w zjednoczonej Europie?
- co z polską tożsamością, którą zachowali Polacy w najtrudniejszych momentach swojej historii – podczas zaborów, wojny, komunizmu, była wtedy nawet magnesem przyciągającym ludzi innych narodowości?
- czy kiedy znikną granice między państwami, to pozostaną granice w nas?
- co łączy Europejczyków: historia, kultura, religia, ekonomia?
- jaka ma być rola kościołów chrześcijańskich?
- czy polską narodową potrawę **bigos** będziemy jadać w głębokiej konspiracji?
- czy to wszystko co było nasze, polskie, przasne, nadwiślańskie, podhalańskie, beskidzkie, teraz będzie europejskie?
- a czy nasi barwni politycy staną się politykami europejskimi, a nasze polskie afery też nabiorą rangi europejskiej?
- a co będzie z Wandą co nie chciała Niemca, czy będzie musiała zejść do podziemia?

Na te i inne pytania usiłuję sobie odpowiedzieć, bo wymienione w tytule wartości są dla mnie czymś bardzo ważnym. Bogactwo drewnianej architektury cerkiewnej, ikony, drewniane kościoły, cmentarze i kirkuty, łemkowskie chyże, przydrożne kapliczki i krzyże, różnorodne style, różnorodny klimat, wiejski krajobraz, a w tym wszystkim człowiek – wyznający różne religie, tworzący regionalne rękodzieło, regionalną kuchnię, sztukę ludową, regionalne plenerowe święta, obrzędowość, to wszystko pozwala oddychać i nie popadać w banalność. To właśnie tradycja łemkowska, bojkowska, podhalańska i inne stanowią o potencjale kulturowym i są czynnikiem kulturotwórczym, skarbem, który należy chronić i pielęgnować, to nasze wiano dla Unii Europejskiej. Jest odpowiedni czas aby zacząć prezentować niepowtarzalne jej uroki. Jeżeli zabraknie tego wszystkiego to nie będę miał powodu, aby ruszać się z domu, a hamburgery i big maki staną mi zapewne w gardle.

Najbardziej odpowiednią formą turystyki pozwalającą zachować naturalny krajobraz przyrodniczy i kulturowy dla regionu Beskidu Niskiego i Bieszczad jest agroturystyka. Ta natomiast z różnych względów nie rozwija się tak jak by mogła. Jednym z największych utrudnień jakie napotyka jest ogrom wymogów formalno-prawnych i obciążeń finansowych. Agroturystyki dotyczą aż 54 ustawy i ponad tysiąc przepisów regulujących opłaty! To są poważne bariery. Brak jest natomiast zachęt ze strony administracji państwowej i samorządów. Jest jeszcze jeden powód ograniczający ten rozwój, a mianowicie świadomość – mało kto postrzega folklor, obyczaje, historię jako źródła dochodów.

Stanisław Janocha

Redakcja: Barbara Morawska-Nowak, Marcin Łukasiewicz
Wersja elektroniczna jest dostępna na stronie <http://www.ptt.org.pl>
Adres redakcji: ul. Konarskiego21/5, 31-049 KRAKÓW,
e-mail: morawska@ptt.org.pl, tel. +12 6340589